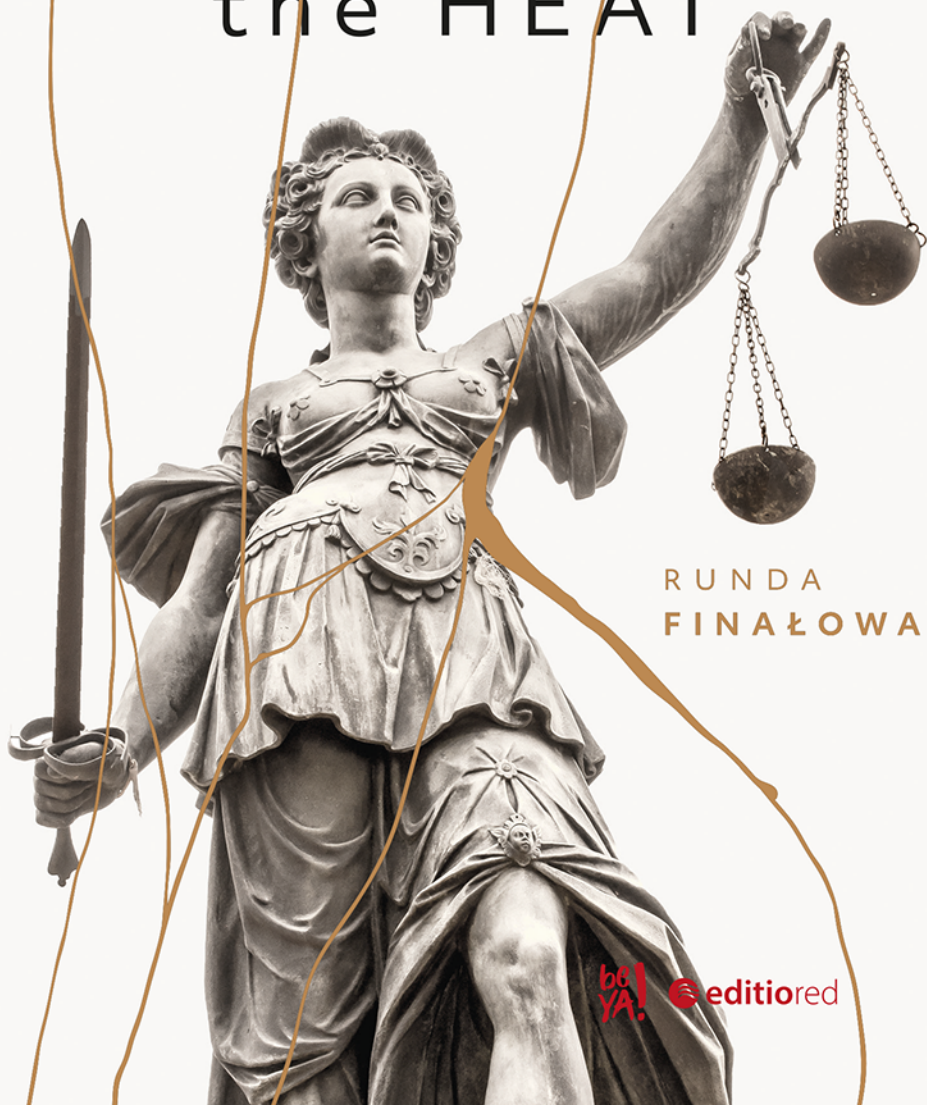


P.S. HERYTIERA

[PIZGACZ]

EXTINGUISH
the HEAT



RUNDA
FINAŁOWA

66
YA!

editored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/exthef>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0703-4

Copyright © P.S. Herytiera "pizgacz" 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Grzech jedenasty: zabójstwo

W moim życiu bywały takie chwile, gdy zastanawiałam się na poważnie, czy sytuacja, w której się znalazłam, nie jest tylko dziwnym snem lub wytworem mojej pokręconej wyobraźni. Myślałam sobie, że w koszmarach wszystko może się stać i zaraz się wybudzę. To było lepsze wytłumaczenie dla trudnych przejść i nieprawdopodobnych wydarzeń niż to, że tak działa rzeczywistość.

Tak było też tamtego grudniowego dnia, gdy osłupiała wpatrywałam się w jedyną w swoim rodzaju Darcy Wilson, która stała naprzeciw mnie i wydawała mi się upiorem zrodzonym z rzeczywistości. Mimo że nie pomyliłabym jej z nikim, czułam się tak, jak gdybym widziała ją pierwszy raz w życiu. Z jednej strony wyglądała jak przed laty, ale z drugiej była do siebie tak niesamowicie niepodobna.

Przez dłuższy czas nikt w pomieszczeniu nie ośmielił się przerwać milczenia. Cisza nam ciążyła i sprawiała, że atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Kortyzol krążył w moich żyłach, słyszałam szybkie bicie swojego serca i nierówne oddechy pozostałych. W głowie odtwarzałam scenę naszego pierwszego spotkania, które miało miejsce prawie pięć lat wcześniej w warsztacie samochodowym Sheya.

Uśmiechała się miło w moją stronę, wkładając dłonie do kieszeni rozpiętego czarnego płaszcza. Panie, była naprawdę prześliczna.

— To dobrze, nagła awaria — powiedziała bardzo przyjemnym dla ucha głosem. — Przepraszam, że tak pytam, ale może wiesz... — zaczęła, więc znów nawiązałam z nią kontakt wzrokowy, posyłając jej pytające spojrzenie. — Tutaj wciąż pracuje Nathaniel Shey?

— Tak — odparłam ze zdziwieniem, bo takiego pytania się nie spodziewałam. Myślałam, że nigdy tu nie była. — Przepraszam, ale kim pani jest?

— Och, zapomniałam się przedstawić.

I właśnie wtedy na jej pełne, kształtne usta wkraśl się uśmiech, który nie zwiastował niczego dobrego. Uniosła delikatnie głowę, patrząc na mnie błyszczącymi zielonymi oczami, w których dostrzegłam niebezpieczną iskrę.

— Jestem Darcy.

Sklamałamby, mówiąc, że oczekiwałam tego spotkania. Nienawidziłam jej. Nienawidziłam jej całym swoim zlodowaciałym sercem.

Nagle Darcy cicho westchnęła, a jej pełne usta wygięły się w jadowitym uśmiechu.

— No co? Nie cieszycie się na mój widok? — mruknęła, po czym ze znużeniem rozejrzała się po pomieszczeniu. Jej głos brzmiał tak, jak zapamiętałam: był wysoki, melodyjny, nadal mówiła z charakterystyczną manierą. — Oczekiwałam większej radości.

Choć próbowałam, nie potrafiłam się skupić na niczym innym niż na długich, głębokich bliznach, które ciągnęły się po lewej stronie jej twarzy od brody aż do czoła. Wyglądały na stare, były wygojone. To wszystko wydawało mi się irracjonalne, gdy ostatni raz ją widziałam, jej twarz była definicją ideału i nieskazitelności.

Kątem oka zerknęłam na Nathaniela, który stał po drugiej stronie kuchni. Z dłońmi wciśniętymi w kieszenie czarnych jeansów wpatrywał się w Wilson. Z jego spojrzenia nie umiałam nic wyczytać, nie potrafiłam też rozgryźć wyrazu jego twarzy, ale gdy go zobaczyłam, zrobiło mi się dziwnie nieprzyjemnie.

Powoli przyzwyczajałam się do Nathaniela, który nie chował prawdziwego siebie za maską pustki i chłodu. W tamtej chwili znów poczułam się tak, jakbym miała do czynienia z tym przeklętym chłopakiem, który dawniej zatruwał mi życie, bo ośmieliłam się powiedzieć albo zrobić coś, co mu się nie spodobało. Z całej siły zaciskał szczękę, jego kości policzkowe wyostrzyły się tak, że prawie przecinały skórę, ale najbardziej zaniepokoiły mnie jego oczy, w których nie widziałam już iskerek. Zobaczyłam w nich coś, czego nie znałam.

Nawet przez moment nie przestał na nią patrzeć, nie poświęcił choćby milisekundy swojej uwagi nikomu innemu. Jak gdyby była tam tylko ona.

Próbowałam przełknąć ślinę, ale miałam wrażenie, że przełykam żyłki. Stojący obok mnie Cameron wyglądał tak, jakby zobaczył ducha, z jego idealnej twarzy odpłynęły wszystkie kolory. Można było go uznać za chorego i byłam pewna, że właśnie tak się czuł.

— Powinnaś się cieszyć, że nikt cię nie spalił od razu po tym, jak przekroczyłaś próg — odezwała się nagle Beatrice, a jej chłodny ton sprawił, że natychmiast oprzytomniałam.

Dziewczyna zacisnęła dłoń w pięści, patrzyła na siostrę z odrazą, ale nie wyglądała na zdziwioną jej przybyciem. Na twarzy Darcy pojawił się z kolei uśmiech. Gdybym jej nie знаła, pomyślałabym, że jest nawet uroczy. Uderzyło mnie, jak bardzo ona i Beatrice były do siebie podobne. Różniły się fryzurą, budową ciała i wzrostem — Darcy była trochę wyższa i bardziej filigranowa — ale mimo tego, ogolonej głowy Beatrice i blizn na twarzy jej siostry, nie dało się nie zauważyć, że są rodziną.

— Ach, Betty — westchnęła Darcy i finezyjnym ruchem poprawiła grzywkę. — Kopę lat, cukiereczku.

— Nie nazywaj mnie tak. — Beatrice najeżyła się jeszcze bardziej. Wyglądała jak maszyna gotowa do tego, by kogoś unicestwić. Wyraźnie wychodziła z siebie, podczas gdy Darcy pozostała aż nadto spokojna i opanowana.

— Dlaczego nie? — zapytała niby niewinnie Darcy. Z satysfakcją obserwowała coraz bardziej rozwścieczoną siostrę. — Przecież nasz tatuś uwielbiał tak do ciebie mówić. Szczególnie gdy kolejny raz zrobiłaś coś złe, a zdarzało się to tak często... cukiereczku — wyszeptała.

Tego było już najwidoczniej za wiele.

Beatrice warknęła cicho i ruszyła w stronę Darcy zapewne z zamiarem popełnienia brutalnego morderstwa, ale na szczęście Cameron wyciągnął rękę i w ostatniej chwili zablokował jej drogę. Darcy z nonszalancją obserwowała swoje paznokcie, a na jej wargach błąkał się uśmiezek zadowolenia, jak gdyby cieszyło ją to, że zdołała wyprowadzić siostrę z równowagi.

— Uspokójmy się — powiedział Cameron i popatrzył wymownie na Beatrice. Jakimś cudem to zadziałało, dziewczyna zazgrzytała zębami i nieco się wycofała. — I porozmawiajmy.

— Dobra, mogę rozmawiać. Zawsze byłaś kurwą — wypluła z siebie z odrazą, zwracając się do Darcy, po czym spojrzała na brata. — Czy chodziło ci o taką rozmowę?

Cameron z irytacją przewrócił oczami.

— Uważaj na słowa, małolato — wtrąciła wyniośle Darcy. — Jestem potrzebna twojemu szefowi dużo bardziej niż ty, więc się zachowuj.

Te słowa z jakiegoś powodu sprawiły, że Beatrice odpuściła bojową postawę.

— Od razu lepiej. — Darcy wydawała się usatysfakcjonowana, a na jej twarz znów powrócił cwany uśmiezek, na którego widok zachciało mi się rzygać.

Nagle usłyszeliśmy dochodzące z piętra donośne głosy reszty naszych przyjaciół, a sekundę później ich kroki na schodach.

— Kto z was tak krzyczał? I czemu Matt tam leży? Znowu bada strukturę dywanów? — zapytała Laura, która jako pierwsza weszła do pomieszczenia.

Przeniosła wzrok z Donovana leżącego na podłodze w salonie na nas, a kiedy dostrzegła Darcy, z jej ust wymsknęło się ciche „ojeju”. Szybko przytknęła dłoń do warg, jednocześnie cofając się o krok, jak gdyby właśnie zobaczyła ducha.

Rozbawiona Wilson pomachała jej w tej samej chwili, gdy do kuchni weszła reszta.

Ich reakcja była podobna: Jasmine, by nie upaść, musiała się oprzeć o zszokowanego Luke’a, a Scott pobladł. Tylko Theo wydawał się bardziej zdziwiony ich zachowaniem niż obecnością dziewczyn. Beatrice nie znał, a z jej siostrą nigdy nie miał kontaktu, wiedział o niej tyle, ile mu opowiedziałam.

— Nawet nie wiecie, jak cholernie się za wami stęskniłam, *rodzinko* — powiedziała przesłodzonym głosem Darcy, po czym odrzuciła kapelusz na stolik, przy którym stałam, i splotła dłonie.

Po dobrych dwudziestu sekundach Luke przełknął ślinę i spojrzał na Mię. Dziewczyna zastygła w miejscu ze szmatką w jednej ręce i patelnią w drugiej. Jej zawartość już dawno spadła na podłogę, ale nikt nie wydawał się tym przejmować.

— Możesz mi wyjaśnić, o co tu chodzi? — zapytał na pozór spokojnie, ale w jego drżącym głosie słyszałam zdenerwowanie. — Co ona tu robi?

— Ona ma imię — obruszyła się Darcy.

Luke popatrzył na nią niechętnie.

— Mogłem powiedzieć „to coś”, więc się ciesz, że wybrałem inaczej, i nie jęcz — odgryzł się.

Darcy Wilson zmrużyła oczy. Wiedziałam, że właśnie szykuje się na wojnę.

— Luke, tyle lat. Jak życie? Dobrze ci się wiedzie? — zaczęła na pozór obojętnie, przejeżdżając opuszkami palców po ciemnym blacie stolika. — Dalej sprzedajesz prochy, bo do niczego innego się nie nadajesz? A jak tam mamusia? Wciąż ma cię w dupie, bo woli pieprzyć się z przypadkowymi fagasami? Może i ich nie zna, ale i tak preferuje ich towarzystwo, bo jej synek nie ma nic do zaoferowania, co?

Wzdrygnęłam się, gdy nagle rozległ się odgłos uderzenia patelni o podłogę. Zerknęłam na Mię, która z dłońmi zaciśniętymi w pięści wpatrywała się z furią w zadowoloną Darcy.

— Ty suko! — krzyknęła wściekle i nie zastanawiając się dłużej, ruszyła w kierunku blondynki. — Powieszę cię za te twoje kłaki!

Na szczęście Scott w porę zainterweniował. Złapał Mię za rękę, a potem zamknął w swoich ramionach. Roberts przez chwilę się szarpała, chyba miała w głowie wizję poćwiartowanego ciała Darcy i za wszelką cenę chciała ją ziszczyć. Uścisk Scotta był jednak zbyt mocny, więc zaczęła się uspokajać.

— Uduszę cię we śnie — wysyczała, ale Darcy tylko wzruszyła ramionami. Wydawało mi się, że cieszył ją zamęt, jaki wniosła do tego domu.

Spojrzałam na Luke'a, który, o dziwo, zachował spokój, jakby słowa Wilson w ogóle go nie dotknęły. Poczułam ulgę, że chociaż on nie dał się sprowokować.

— W sumie nieważne. Gdzie moja walizka? — zapytała, odwracając się w stronę otwartych drzwi.

Mężczyzna, z którym przyszła, a o którego obecności wszyscy zdążyliśmy już zapomnieć, właśnie skończył pisać coś na swoim telefonie. Dopiero gdy uniósł głowę, rozpoznałam w nim człowieka, który czekał na nas na lotnisku i siłą doprowadził nas do domu naszego biologicznego ojca. Na jego widok ścisnął mi się żołądek.

Włoch schował telefon do kieszeni i postawił na podłodze bagaż Darcy, a ta lekko się do niego uśmiechnęła. Mężczyzna się wyprostował i spojrzał mi prosto w oczy.

— Jutro przyjedzie do was pan Mantoveni i poinformuje, co dalej — powiedział łamaną angielszczyzną.

— Mamy tu siedzieć do jutra? — zapytałam z niedowierzaniem, ale kierowca, zamiast mi odpowiedzieć, ruszył w stronę drzwi. — Fajnie byłoby znać odpowiedź! Chciałabym wrócić do domu! Swojego!

Byłam wściekła. Miałam nadzieję, że chociaż nasi przyjaciele będą mogli wrócić bezpiecznie Stanów, bo w końcu chodziło przede wszystkim o sprawy rodzinne moje i Theo... Niestety zaczęłam podejrzewać, że z tym też będzie problem, już w momencie, gdy mężczyzna zerknął na mnie przez ramię.

— Pan Mantoveni zdecydował, że tu zostaniecie. Jest niebezpiecznie, a tu jesteście chronieni — powiedział stanowczo. — Macie tu wszystko, czego potrzebujecie. Jutro dostaniecie szczegółowe informacje.

— To po co nas zapraszał, skoro jest tu aż tak niebezpiecznie? — Prychnęłam, zakładając ręce na piersi.

Na to pytanie nie dostałam odpowiedzi, bo Włoch wyszedł z domu i zatrzasnął za sobą drzwi. Parsknęłam gorzkim śmiechem i przewróciłam oczami, ściągając tym na siebie intensywne spojrzenie Darcy. Zacisnęłam szczękę. Spróbowałam skupić się na jej oczach, a nie na poparzonej skórze, co było cholernie trudne.

— Victoria Clark — odezwała się, a moje imię i nazwisko w jej ustach zabrzmiały jak obelga. Wpatrywała się we mnie jak w obraz w muzeum, który niezbyt jej się podobał. — Ile to już lat? Cztery? Pięć? Taki szmat czasu.

— Zdecydowanie zbyt krótko — odparłam ze stoickim spokojem.

— A ja uważam, że wręcz przeciwnie. Przyznam, że czasami nawet myślałam, co u ciebie — kontynuowała. — Rzadko, ale się zdarzyło. Zastanawiałam się na przykład, czy jakoś sobie radzisz w Maine. Wszyscy wiemy, jak blisko byłaś z mamą, i... och — przerwała, teatralnie położyła dłoń na swojej klatce piersiowej i spojrzała na mnie z udawaną troską — ...tak okropnie mi przykro, Victorio. To musiało być straszne.

— Weź daruj sobie zgrywanie idiotki — syknął Luke. — Politycy mają w sobie więcej szczeroci niż Darcy Wilson.

Chciała mu coś odpowiedzieć, ale jej przerwałam.

— Skąd wiesz, że się przeprowadziłam? — Zmarszczyłam brwi. Mocno mnie to zdziwiło.

— Wiem wiele rzeczy. Obracam się w takim, a nie innym towarzystwie. Wiem to, co chcę wiedzieć. Lubię być świadoma, co się dzieje.

Jak to mówią, warto znać plany przyjaciół, ale jeszcze bardziej opłaca się znać plany ludzi, którzy są ci nieprzychylni. Niestety jakimś cudem nie pałacie do mnie sympatią...

— Sprzedałabyś nas za markowe okulary — wtrąciła się Jasmine, ale Darcy postanowiła to zignorować.

— A że mamy wspólnych znajomych, to informowali mnie o tym, co się u was dzieje. I powiedzieli mi między innymi, że się wyprowadziłaś — kontynuowała, rzuciwszy mi przelotne spojrzenie.

— To ty masz znajomych? — zakpił Luke, ale Darcy zignorowała i to, a po chwilowym zawahaniu w końcu przeniosła wzrok na Sheya.

— Po tym, jak brutalnie wyrzuciłeś mnie ze swojego mieszkania ponad cztery lata temu, miałam nadzieję usłyszeć, że już nie jesteś najlepszy w Culver City.

Nie przypominałam sobie, by Nate kiedykolwiek tak potraktował Darcy. Czy o czymś nie wiedziałam? Zerknęłam w kierunku Nathaniela, który wciąż wpatrywał się w swoją dawną miłość. Coś w wyrazie jego twarzy mówiło mi, że Darcy była szczerą, że to się naprawdę wydarzyło. Poczułam silną potrzebę, aby go o to zapytać, wiedziałam jednak, że to nie czas ani miejsce. Poza tym dalej byłam piekielnie zła o to, że okłamał mnie w związku z Severine.

— Tymczasem okazało się, że ty zupełnie zrezygnowałaś z walk, co zdziwiło mnie jeszcze bardziej. — Pokręciła głową z lekkim niedowierzaniem, uśmiech spelzł z jej warg, a oczy nie błyszczały już tak jasno. — Dlaczego zrezygnowałaś? Kiedyś się zarzekałaś, że nikt cię do tego nie przekona. Nawet gdyby dowiedziała się o tym twoja mama. Więc dlaczego? Czemu to zrobiłaś?

Powietrze stało się ciężkie, ale na Nathanielu nie zrobiło to chyba wrażenia. Nie powiedział ani słowa, tylko beznamiętnie przyglądał się Darcy. Sekundy dłużyły się jak godziny, co wprawiało mnie w stan otępienia.

Znałam odpowiedź na pytanie dziewczyny. Nathaniel zrezygnował, bo go o to poprosiłam, gdy wyjeżdżałam. Zastanawiałam się nad tym, czy powie to Wilson, ale te i inne myśli uleciały z mojej głowy, kiedy nagle spojrział mi w oczy. Ku mojemu rozczarowaniu jego czarne tęczówki nie świeciły tak, jak lubiłam. Były puste, jak gdybym była obcą osobą. Cała jego postawa to wyrażała i to był kolejny strzał pomiędzy moje żebra.

— Oczywiście, z jej powodu — parsknęła kpiąco Darcy, a my od razu się na niej skupiliśmy. — To zawsze była ona.

Czułam się chora, nienawidziłam, gdy Darcy była w pobliżu. Nie lubiłam tego, jaki wpływ miała na Nathaniela, ani tego, że przy niej stawał się taki zimny i oschły. Wtedy na mnie nie patrzył, patrzył na nią. Nie zamierzałam jednak pokazać swoich emocji, więc zadarłam brodę i założyłam ręce na piersi. Spojrzałam na Darcy wyniośle, jak na kogoś niewartego uwagi, słabego i miernego. Choć w środku płakałam i kuliłam się coraz bardziej, zachowałam kamienną twarz.

Darcy westchnęła.

— Dla mnie byś tego nie zrobił — powiedziała ni to z przejęciem, ni z wyrzutem, co wywołało głośny śmiech Scotta.

— Bo ty byłaś i jesteś szmatą bez serca — dociął jej z pięknym uśmiechem.

Dostrzegłam, że Darcy bolał fakt, że ma rację w kwestii Nate'a, ale i tak nie pozwoliła, by to wyprowadziło ją z równowagi.

— Każdy musi dbać o siebie i robić to, co dla niego najlepsze. Każdy czasami musi być egoistą i uciec. Prawda, Beatrice?

Młodsza z sióstr Wilson, usłyszawszy pytanie siostry, nieco się speszyła i spuściła wzrok. Zadowolona Darcy znów zerknęła na mnie.

— Wydaje mi się, że dotyczy to nie tylko ciebie, Betty — mruknęła i choć nie powiedziała tego wprost, wiedziałam, kogo ma na myśli.

Zacisnęłam szczękę, ledwo się powstrzymując, by się jej nie odgryźć. Na szczęście wyprzedził mnie Luke.

— Jakim cudem w ogóle się tu znalazłaś? — zadał pytanie, które męczyło nas wszystkich.

— Emiliano odszukał mnie kilka tygodni temu — odparła Darcy i wzruszywszy ramionami, zaczęła oglądać obrazy wiszące na ścianach. — Mieszkałam wtedy w Los Angeles. Od jakiegoś czasu czułam, że ktoś za mną chodził. Wydawało mi się, że wariuję, ale w końcu zjawił się osobiście w moim domu z ciekawą propozycją. Szukał Nixona. Wiedział, że przez długi czas miałam z nim kontakt, i chciał, abym mu powiedziała, gdzie aktualnie znajduje się Cody. Cóż, był niepokieszony, gdy się dowiedział, że ten sukinsyn gryzie piach. — Przy ostatnim zdaniu satysfakcja niemal parowała przez pory jej skóry.

Zaniepokoił mnie jej radosny uśmiech i to, że w taki sposób reagowała na śmierć Nixona. Chyba nie byłam osamotniona w swoich uczuciach.

— Sukinsyn? — sarknął zdziwiony Luke. — A on przypadkiem nie był miłością twojego życia?

— Wiem, że mnie nie lubisz, ale miałam nadzieję, że trochę mnie znasz. Moje standardy są zdecydowanie wyższe, Luke — fuknęła, jakby chłopak właśnie ją obraził. — Wiecie, dlaczego wróciłam do Culver City niecałe pięć lat temu?

Ta nagła zmiana tematu i jej postawy nieźle mnie zaskoczyła. Próbowalam skupić się na jej słowach, ale wciąż miałam w głowie myśl o Codym Nixonie. Po co ktoś znów poruszał jego temat? Przecież on już nie żył, przecież za to, co zrobił, zasługiwał na śmierć.

Dlatego go zabiłaś?

Niemal niezauważalnie przełknęłam ślinę i jak najszybciej uciszyłam ten cholerny głosik. Nie mogłam o tym myśleć. Musiałam zatopić to w najgłębszych odmętach pamięci. Dokładnie tak, jak robiłam od lat.

Do rzeczywistości przywołał mnie ociekający jadem głos Jasmine:

— Bo jesteś suką pozbawioną uczuć, która sama nie wie, czego chce, i najchętniej zabrałaby wszystko?

Darcy spojrzała na nią groźnie.

— No co? Tak tylko strzelam.

— Życie z Codym było przyjemne, ale do czasu. Na początku był naprawdę w porządku. Lubiałam to, że w przeciwieństwie do ciebie, Nate, nie traktował mnie tak, jakbym była całym jego światem. Dawał mi przestrzeń. Rzadko bywał zazdrosny, a jeśli tak, to nie był wtedy taki zaborczy. Ty mnie zmęczyłeś, a do tego te twoje napady agresji i skoki nastrojów... to był koszmar. On był inny, dlatego to lubiałam.

— Naprawdę jesteś pierdolnięta — skwitował Chris, po czym pokręcił głową i usiadł na stolku.

Zerknęłam na Nate'a, którego chyba nie ruszyły jej słowa. Cameron również rzucił okiem w jego stronę.

— Podziwiam twoje opanowanie, Nathanielu — powiedział i z uznaniem skinąwszy, wskazał dłonią na Darcy. — Gdybym komuś tak niewdzięcznemu i zepsutemu oddał kilka lat życia, nie dałbym rady utrzymać nerwów na wodzy.

Nathaniel spojrział na niego bez emocji, a następnie w milczeniu powrócił do obserwowania teatralnie oburzonej Darcy.

— Cody był powiewem świeżości — westchnęła po chwili dziewczyna, nie komentując słów brata. — Życie z tobą, Nate, nawet poza twoimi wyskokami bywało wyczerpujące, bo ty się interesowałeś. Interesowałeś się mną. Tym, co robię, tym, co myślę na różne tematy. On nie, a ja byłam zdania, że tak jest lepiej, aż w końcu przestał się mną w ogóle interesować, za to zaczęły go interesować inne dziewczyny. A do tego używki. Dalej walczył, ale jego walki z kolei nie interesowały mnie, bo często przegrywał. Dlatego też zupełnie się nie przejęłam tym, że pięć lat temu miał walkę w Culver City. Nie chciało mi się nawet sprawdzić, kto był jego przeciwnikiem. Znudziło mnie to. Nie zamierzałam z nim jechać, nie czułam takiej potrzeby, więc pojechał z jakąś małodatą. Podobno rozniosła się wtedy plotka, że to byłam ja, ale miałam to gdzieś. Już wtedy wiedziałam, że rzucę go, gdy wróci. Zdradzał mnie. Myślałam, że ta walka będzie jak każda inna, tyle że tak nie było. Wprawdzie znowu przegrał, ale przyjechał do Los Angeles tak wściekły, że aż mnie to zaintrygowało i zrezygnowałam z rozstania. Już dawno nie widziałam go w takim stanie. Po tej sytuacji ćpał jeszcze więcej, a ja zaczęłam węszyć.

Jak to możliwe, że ta walka, która miała raz na zawsze rozwiązać moje problemy, stała się momentem zwrotnym, po którym wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało? Jakim cudem raz po raz wracała w naszej historii jak pieprzony bumerang?

— Wystarczyło kilka telefonów do starych znajomych z Culver City i już wiedziałam, jaki był powód wściekłości Cody’ego — zakpiła pod nosem i rzuciła Nathanielowi pełne politowania spojrzenie. — Dowiedziałam się, że przegrał z tobą walkę dedykowaną jakiejś małodacie. I to zainteresowało mnie do tego stopnia, że pozalałtwiałam swoje sprawy i wróciłam, by się przekonać, o co naprawdę chodzi. Myślałam, że ludzie kłamali, ale ku mojemu zaskoczeniu plotki się potwierdziły. Byłam przekonana, że to chwilowe. W końcu wiedziałam, że to zawsze ja byłam dla ciebie tą najważniejszą. Na początku dopuszczałam do siebie myśl, że po prostu się zakochałeś, ale szybko ją odrzuciłam. Znam cię, to nie było możliwe. Chciałam poznać prawdę. Na szczęście w Culver City mam tyle samo wrogów, ilu przyjaciół. Chwilę mi to zajęło, ale odkryłam, że

walczyłeś, bo musiałeś. Bo Venom i Brooklyn tego chcieli. — Po tych słowach uśmiech zadowolenia powrócił na jej twarz. — To mi poprawiło humor. Nie zależało ci na tej gówniarze, walczyłeś, bo zostałeś do tego przymuszony. Bo należałeś do kogoś, kto za ciebie decydował. Dla mnie walczyłeś z własnej woli, ponieważ byłeś we mnie zakochany.

Każde jej słowo było jak ostra szpilka wbijająca się w mój żołądek. Z całych sił starałam się pozostać obojętna, choć wspomnienie naszych początków i tego, co musiałam przejść jako siedemnastolatka, wciąż bolało mnie tak jak kiedyś. Bolało również to, że miała rację.

— I dlatego wróciłam. Myślałam, że nie straciłeś uczuć. Chciałam wrócić do tego, co mieliśmy, bo po czasie szczerze za tym zatęskniłam. — Podczas tego całego wywodu jej sztuczny, pełen złośliwości uśmiezek zniknął, przeszedł w nostalgiczny grymas. — Więc wróciłam, a ty potraktowałeś mnie jak gówno.

Luke wybuchnął gromkim śmiechem.

— Ty możesz na wszystkich patrzeć z góry i traktować ludzi jak śmieci, ale gdy ktoś zachowa się tak samo wobec ciebie, to już niewybaczalne? — zapytał, kręcąc głową z niedowierzaniem. — Jesteś najbardziej żalonym człowiekiem, jakiego znam.

— A ty jesteś zabawny, jeśli uważasz, że będę się przejmować opinią kogoś takiego jak ty. Może lepiej najpierw powiedz swojej lasce, że związała się z dilerem, który w szkole średniej prawie poszedł do poprawczaka za sprzedawanie prochów małodatom, a dopiero później umoralniaj innych, *Ciagutku* — wyszeptała przesłodzonym głosem.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej jej słowa zapewne wywołałyby burzę, Darcy jednak nie wzięła pod uwagę tego, że nie byliśmy już małodatomami skrywającymi sekrety przed bliskimi. Nie baliśmy się szczerych rozmów i reakcji drugiej strony, a przynajmniej nie tak mocno. Nie byliśmy już tymi zagubionymi dziećmi z Culver City.

Mia zmrużyła groźnie oczy, a Scott na wszelki wypadek ścisnął mocniej jej ramiona.

— A ty najpierw się doinformuj, bo twoje wątpliwej jakości źródła zaczęły zawodzić. Chyba jednak nie jesteś wszechwiedząca, bo najwyraźniej nie dotarło do ciebie, że znam przeszłość Luke'a. Więc nie bądź kurwą, która chce nas skłócić. To ty jesteś na przegranej pozycji, więc stul pysk — wycedziła przez zęby Roberts.

Darcy nie spodziewała się takich słów i nie zdołała ukryć szoku. Wyraźnie zadowolony Luke spojrział z uznaniem na Mię, zakładając ręce na piersi. Ja również delikatnie się uśmiechnęłam. To był niepodważalny dowód na to, jak szczerść wzmacnia relacje. Gdy tylko o tym pomyślałam, zerknęłam w kierunku Nathaniela.

Dlaczego ty nie jesteś szczerzy?

— Wracając do meritum. — Darcy odchrząknęła, próbując zachować twarz, co ku mojej ucieście kompletnie jej się nie udało. — Wyrzuciłeś mnie ze swojego mieszkania jak śmiecia — zwróciła się bezpośrednio do Nate'a — więc zdecydowałam się polecieć do Los Angeles do Cody'ego. I gdy wracałam, zastanawiałam się, co takiego jest w tej cholernej Victorii Clark, że tak mocno ci na niej zależy. Oczywiście wiedziałam o tym, że jest córką szeryfa Rodrigueza. Znam cię i połączyłam kropki. Zrozumiałam, że wymyśliłeś sobie jakiś pokręcony plan zemsty za to, co zrobił Gabrielle, ale czułam, że to nie wszystko. Że chodzi o coś więcej.

— Skąd o tym wiesz? — warknęłam.

— Nieistotne — odparła, nie odrywając wzroku od twarzy Nathaniela. — Staralam się to jakoś rozgryźć. Jesteś ładna, to prawda, ale masz przeciętną urodę, a w dodatku jesteś od niego młodsza. Nate nigdy nie lubił młodszych dziewczyn, bo uważał, że nie ma z nimi o czym rozmawiać. Gdy on miał dwadzieścia lat, ty miałaś siedemnaście. Byliście na różnych etapach życia. Nie wyróżniałaś się zupełnie niczym, a finalnie i tak wybrał ciebie. To się nie łączyło. Głównowałam nad tym długo i w końcu doznałam olśnienia. Zrozumiałam to i wtedy ułożyły się wszystkie puzzle. — Parsknęła pod nosem, delikatnie rozkładając ręce, jakby właśnie poradziła sobie z niemożliwą do rozwiązania zagadką matematyczną.

Gdy stała bokiem i nie widziałam połowy jej twarzy, wyglądała dokładnie tak samo jak przed laty. Nie postarzała się nawet o dzień. Nadal miała nieskazitelną cerę, lśniące włosy i dumną postawę. Była tą samą Darcy Wilson, a ja w tamtej chwili czułam się tak, jakby odzierała nas z prywatności. Znała Nathaniela tak dobrze, że na długo przed nami potrafiła przewidzieć, jak rozwinie się nasza relacja.

Czy ja również go znałam? Czy może tylko myślałam, że go znam?

Serce waliło mi jak młotem. Darcy powoli odwróciła się w moją stronę, a w jej oczach nie dostrzegłam ani żalu, ani smutku, ani

wyrzutów sumienia. Za to zobaczyłam coś innego, coś, czego nigdy nie spodziewałabym się w nich ujrzeć. W oczach Darcy Wilson dostrzegłam podziw.

— Wybrał cię, bo pierwszy raz ktoś przedłożył jego dobro ponad własne i postawił go na pierwszym miejscu.

I nawet jeśli w większości sytuacji Darcy Wilson kłamała jak z nut, tym razem była szczerą do bólu. Nie musiałam tego analizować, by się z nią zgodzić: już lata wcześniej podjęłam decyzję, aby postawić Nathaniela na pierwszym miejscu. Ta decyzja sprawiła, że mój świat runął.

— Zrozumiałam to, choć tego nie rozumiałam — kontynuowała Darcy. — Bo jak można przedłożyć cudze szczęście ponad swoje? Jak można być tak głupim, aby zniszczyć siebie, by naprawić kogoś innego? Jak można wielbić kogoś bardziej niż samego siebie? Jakim cudem to zrobiłaś, Victoria? Albo ważniejsze pytanie... dlaczego nienawidzisz siebie tak mocno, że się na to zdecydowałaś?

Coraz trudniej było mi walczyć, ale nie spuściłam wzroku. Choć przeżywałam katorgę, bo wiedziałam, że Darcy ma rację, trwałam w milczeniu i starałam się odciąć od tego, co się działo. Przeknęłam ślinę, pociły mi się dłonie, ale przecież nie mogłam przegrać. Kim bym była, gdybym się poddała? Czy mogłam sobie pozwolić na taką słabość?

Czy Nathaniel rzeczywiście wybrał mnie dlatego, że był dla mnie ważniejszy niż ja sama?

— Po powrocie do Los Angeles musiałam zakończyć relację z Codym — podjęła wątek Darcy. — Przestał mnie interesować dużo wcześniej, do tego się stoczył i zdziwaczał. Zrobił się strasznie nerwowy, ktoś do niego wydzwaniał, ćpał na potęgę, choć nie miał za co, i tracił kontakt z rzeczywistością. Nie chciało mi się na to patrzeć, więc powiedziałam mu, że odchodzę. To było wieczorem, czekałam ze spakowanymi walizkami, aż wróci z kolejnej imprezy...

— Lubisz tę taktykę, co? — przerwał jej Scott. — Czekać na bliską ci osobę ze spakowanymi walizkami tylko po to, by powiedzieć, że odchodzisz? To jakiś fetysz? Podnieca cię dramaturgia?

— Tak, podnieca mnie płacz i wycie mężczyzn, więc wykorzystuję każdą możliwą okazję, by się tym napawać. Bój się, bo możesz być następny — odpowiedziała z perfidnym uśmiechem, nawet na sekundę nie tracąc rezonu.

Scott przewrócił oczami, ale chyba nie miał pomysłu, jak odbić piłeczkę, więc zamilkł.

— Gdy usłyszał, że to koniec, zrobił awanturę. Wściekł się, groził mi, ale nawet mnie to nie ruszyło. W życiu spotkałam już sporo narwanym facetów — mruknęła, patrząc przy tym znacząco na Nathaniela. — Już prawie wyszłam z mieszkania, ale wtedy... — przerwała i się odwróciła, jakby nie chciała, abyśmy widzieli jej twarz. — Nie wiem, skąd to wzięła, ten kwas. Przekroczyłam próg, a on złapał mnie za rękę i pociągnął. Obróciłam się, a później... to się stało. Oblał mnie tym cholerstwem. — Wzruszyła ramionami, a każde kolejne słowo, jakie wychodziło z jej ust, było bardziej płaskie i papierowe od poprzedniego. Jak gdyby mówił do nas zaprogramowany robot. — Na początku nic nie widziałam i czułam, jakby ktoś podpalił mi twarz. Wydzierałam się na całe gardło. Sąsiedzi zadzwonili po karetkę. Straciłam przytomność i obudziłam się dopiero dwa dni później w szpitalu. Ból był potworny. Lekarze mi wytłumaczyli, co się stało. Całą głowę miałam w opatrunkach i bandażach. Chciałam się zobaczyć, przejrzeć w lustrze, ale pielęgniarki mi nie pozwoliły. Gdy pytałam, czy będą ślady, nikt nie odpowiadał. Zamiast tego pierdolili coś o tym, że dzięki zabiegom mój stan może się poprawić. — Dziewczyna westchnęła i powoli odwróciła się w naszą stronę.

Po tym wyznaniu nie mogłam dłużej nie skupiać uwagi na głębokich śladach na jej twarzy. Gdy obserwowałam nierówne, ciemnoczerwone blizny, oczami wyobraźni widziałam Nixona i przypominałam sobie, ile złych rzeczy zrobił. Choć nienawidziłam Darcy Wilson, głęboko w sercu poczułam współczucie. Nikt nie zasłużył na taką krzywdę.

— W nocy, gdy wszyscy spali, poszłam do łazienki i zdjęłam opatrunki. I zobaczyłam to! — wrzasnęła donośnym głosem, wskazując na swoją twarz. W jej oczach widziałam rosnącą furję, nie była już tą zimną i wyrachowaną dziewczyną, która potrafiła idealnie ukrywać emocje. Nie chciała się hamować. — Zobaczyłam, jak mnie oszpecił. Zobaczyłam, że zabrał mi najcenniejszą rzecz, jaką posiadałam. Zobaczyłam w lustrze potwora! I wtedy poprzysięgam zemstę. Obiecałam sobie, że Cody Nixon po męczarniach na ziemi trafi do samego piekła. Nie sądziłam tylko, że to będzie takie proste. — Zaśmiała się złowieszczo, a w jej zielonych oczach dostrzegłam szaleństwo.

Bo Darcy Wilson była szalona.

— Gdy wyszłam ze szpitala, okazało się, że ten psychopata leży na intensywnej terapii, bo spadł ze schodów. Dowiedziałam się, że prawdopodobnie już nigdy nie będzie chodził, i wtedy uwierzyłam w karmę. Zastanawiałam się, jak to się stało, a potem usłyszałam o tej całej sytuacji z... z tobą — powiedziała nieco ciszej i spojrzała na Mię.

Roberts zacisnęła szczękę. Widziałam, że próbuje być twarda, ale przez jej twarz przemknął cień zdenerwowania. Przełknęła ślinę i spuściła wzrok. Mimo upływu lat dalej nie potrafiła sobie poradzić z tym, co zrobił jej Nixon. Spieęłam się, gotowa bronić Mii do upadłego przed bolesnymi słowami Darcy, ale Wilson najwyraźniej nie zamierzała jej w żaden sposób dociąć.

— Sukinsyn zasługiwał na tortury. Po wszystkim, co zrobił. — Westchnęła i założyła ręce na piersi, a potem spojrzała na mnie. — Cóż, spodziewałabym się tego po wszystkich, ale nie po tobie. Byłam nieco zdziwiona, jak się dowiedziałam, bo wydawałaś się taka święta, ale, jak widać, los lubi zaskakiwać.

Te słowa, które wypowiedziała z autentycznym uznaniem, sprawiły, że moje serce przestało bić na dobre kilka sekund.

— O czym ty mówisz? — zapytał zdezorientowany Theo, patrząc to na mnie, to na Darcy.

— Jak to o czym? — Wilson zmarszczyła brwi. — Mówię o... — zaczęła, ale urwała w połowie, wyczuwając na sobie mój wzrok.

Wpatrywałam się w nią tak intensywnie jak chyba w nikogo do tej pory, bo zrozumiałam, że o moim grzechu wie jeszcze jedna osoba. Próbowałam przekazać jej bez słów, aby się zamknęła. Mój mózg działał na najwyższych obrotach. Nie interesowało mnie, skąd się dowiedziała o moim największym przewinieniu, chciałam tylko jednego: by siedziała cicho.

Darcy przez kilka sekund wydawała się zdezorientowana, aż w końcu w jej zielonych oczach dostrzegłam przeblęsk zrozumienia. Uświadomiła sobie, że poza nami żadna z osób znajdujących się w pomieszczeniu nie ma pojęcia o tym, co naprawdę stało się z Codym.

Nie wiedziałam, czy mnie posłucha, przecież mną gardziła i byłam dla niej przeszkodą, a teraz zdobyła nade mną przewagę. W każdej chwili mogła mnie wydać, a wizja tego, że o tym, co zaszło w tamtym zrujnowanym budynku, mieli się dowiedzieć Theo, Nate, Mia...

Zrobiło mi się niedobrze. Nie mogli o tym wiedzieć. Nie mogli wiedzieć, że jestem tak odrażająca, że byłam w stanie... zabić człowieka.

Wydawało mi się, że bicie mojego serca słyszeli ludzie w Nevadzie. Cała moja przyszłość zależała od Darcy, a Darcy była psychopatką, która lubiła chaos.

— O czym ty mówisz? — powtórzył pytanie Theo.

Nadszedł moment, gdy Wilson musiała zdecydować, czy mi pomoże, czy mnie pogrzebie. Krew szumiała mi w uszach, kiedy wpatrywałam się w jej twarz, której wyraz pozostał nieodgadniony.

— Jak to o czym? — Darcy przelknęła ślinę i spojrzała na Theo. — Mówię o tym, że Victoria okazała się córką jednego z najpotężniejszych ludzi w całej Europie — powiedziała to z taką nonszalancją i pewnością, że sama bym jej uwierzyła, gdybym nie wiedziała, że wymyśliła tę odpowiedź na poczekaniu.

Odetchnęłam z ulgą. Byłam pewna, że przyjdzie mi zapłacić za jej pomoc, ale mało mnie obchodziła cena.

— Ciebie nie znam, ale Victoria zawsze wydawała mi się święta. Los bywa przewrotny — dokończyła i wróciła do wątku Nixona. — Po tym, jak Cody spadł ze schodów, odwiedziłam go raz w szpitalu, nie było z nim jednak kontaktu. Postradał zmysły, mówił coś niewyraźnie... Poprzyśięgam mu wtedy, że zapłaci jeszcze większą cenę za to, co zrobił. Później zaszyłam się w naszym mieszkaniu w Los Angeles. Wstydziałam się wychodzić i pokazywać ludziom. Szukałam dobrych klinik, ale w tych tanich lekarze rozkładali ręce. Nie było mnie stać na droższe, już badania i konsultacje kosztowały krocie. Byłam wściekła. Z tamtego czasu pamiętam tylko jedną informację, która poprawiła mi humor. Usłyszałam, że Cody Nixon udusił się kablem od własnej kroplówki — powiedziała z radością w głosie. — To był cudowny dzień. Upiekłam z tej okazji tort i wzniosłam wiele toastów za to, aby gnął w piekło. — Zachichotała, ale po chwili znów zrzędała jej mina. — Potem euforia minęła i zaczęłam wpadać w depresję. Cody zabrał mi duszę. Nie mogę patrzeć w lustro. — Wzruszyła ramionami i podeszła do swojej walizki. Po krótkiej przerwie znów zaczęła mówić: — Dopiero po wizycie Emiliana poczułam, że coś może się jeszcze zmienić. Nie wiedziałam, kim jest, denerwowało mnie to, że wypytywał o Cody'ego. Nie miałam pojęcia, w co Nixon się wplątał, i mało mnie to obchodziło, ale byłam zirytowana, że muszę się użerać

z duchami z jego przeszłości. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że Emiliano to wasz ojciec. — Zerknęła na mnie. — W sumie to całkiem zabawne, prawda? Ze wszystkich ludzi na świecie to właśnie ty musiałaś być jego córką, a ja jestem jego jedyną deską ratunku. — Zaśmiała się perłście.

— No boki zrywać — mruknęłam z niewzruszoną miną.

— To musi być przeznaczenie — westchnęła i oparła się bokiem o ścianę. — Mimo że nie wiedziałam wiele o tym, co kombinował Nixon, gdy jeszcze żył, miałam jego dokumenty, rzeczy prywatne oraz telefon, który zostawił w mieszkaniu. Po wypadku nie chciało mi się dotykać niczego, co należało do tego śmiecia, więc to wszystko tak sobie leżało i całe szczęście, że tego nie wyrzuciłam. Los tak chciał. — Rozłożyła ręce. — Na telefonie Cody’ego było sporo, jak się okazało, przydatnych wiadomości i zdjęć. Tak samo w jego dokumentach. Emiliano powiedział, że przyszedł do mnie, bo Nixon miał kontakt z jakąś ważną osobą, której szuka od lat. Nie zdradził, że chodzi o waszą matkę. Wyciągnęłam to dopiero później od jednego z jego ludzi, który przyszedł do mnie po dokumenty Cody’ego. Nie zamierzałam dać się wpłatać w coś, o czym nie miałam pojęcia. Nie jestem pierwszym lepszym pionkiem. Cóż, może i mam spaloną twarz, ale dalej jestem Darcy Wilson — uniosła się dumą. — Emiliano zaoferował mi układ. Miałam dać mu wszystkie rzeczy prywatne Nixona oraz opowiedzieć, co o nim wiem, a w zamian...

— W zamian co? — dopytał cicho Scott, a usta Darcy rozciągnęły się w uśmiechu zadowolenia.

— Emiliano nie jest głupi. Przyznał się, że obserwował mnie od jakiegoś czasu i doszedł do tego, na czym najbardziej mi zależy. Tym czymś jest powrót do dawnego życia. Powrót do życia, w którym nie bałam się wyjść na ulicę. Życia, w którym przyćmiewałam urodą każdego — mówiła jak zaczarowana. Jak gdyby przeżywała wewnętrzną ekstazę na myśl, że to mogłoby wrócić. — Obiecał, że pomoże mi odzyskać to, co zabrał Nixon. W zamian za moją pomoc w odnalezieniu tej tajemniczej osoby zaoferował zapłacić za każdy niezbędny zabieg, abym znów wyglądała jak kiedyś.

Nie potrafiłam pozbierać szczęki z podłogi. Do tej pory myślałam, że spór naszych biologicznych rodziców jest wyolbrzymiony, ale wyszło na to, że Emiliano musiał naprawdę nienawidzić Giselle i być okropnie zdesperowany. Nagle przypomniałam sobie słowa Vincenta o tym, że gdy

przyglądał się naszej historii, zaskoczyło go to, jak bardzo wszystkie dotyczące nas wydarzenia były ze sobą powiązane. „Jakby to był Boski plan”.

Czy rzeczywiście miał rację? Czy to wszystko, co przeszliśmy, zostało przez kogoś zaplanowane? Czy poszczególne wydarzenia prowadziły do kolejnych i tak dopóty, dopóki nasze drogi nie skrzyżowały się w cholernym Rzymie?

— Zgodziłam się. Byłabym głupia, gdybym na to nie przystała. Poza tym wiedziałam, że nawet gdybym odmówiła, i tak wziąłby to, co chciał. Po prostu zrobiłby to siłą, a ja nic bym z tego nie miała. Znam ludzi jego pokroju, więc musiałam wybrać najlepszą dla siebie opcję — powiedziała Darcy, przerywając moje wewnętrzne rozterki. — Dałam mu wszystko, co należało do Nixona. Listy, dokumenty, laptopa, karty SIM, dyski przenośne, adresy jego najbliższej rodziny. Wszystko. Ostatecznie Emiliano stwierdził, że przydam mu się w Rzymie. Chciał mieć mnie pod ręką. Zaproponował, abym przyjechała do Włoch przed sylwestrem, wysłał mi list z numerem telefonu. Dość staromodny i moim zdaniem za bardzo teatralny sposób, by kogoś ściągnąć, ale co miałam lepszego do roboty? — zakpiła.

Ten list coś mi przypomniał. Szkoda tylko, że mój cholerny ojciec wybrał dla Darcy ten sam termin wizyty. Może i wiele się dowiedzieliśmy, ale i tak wołałabym, aby znajdowała się miliony mil ode mnie. Najlepiej gdzieś w okolicy Słońca. Zwłaszcza że jakimś cudem poznała mój sekret. Wiedziała o moim największym grzechu. Ta noc cztery lata wcześniej, opuszczony dom, ja i Nixon. Jego jeden nieuważny krok, moja ucieczka, strach. Czasami nawiedzało mnie to w snach i było tak realistyczne, że budziłam się z krzykiem. Nigdy nie powiedziałam o tym zdarzeniu swojej terapeutce ani lekarzom. Choć tłumaczyłam sobie, że Cody Nixon zasłużył na karę, nie potrafiłam zapomnieć. I czułam wyrzuty sumienia.

— Aha, żeby nie było niedomówień... Nie wiedziałam, że tu jesteście, aż do momentu, gdy wysiadłam z samolotu ponad godzinę temu. Nie miałam pojęcia, że Emiliano was w to zaangażował. O wszystkim opowiedziała mi taka ruda kobieta. Jak ona...

— Teresa — mruknełam pod nosem, na co Darcy pokiwała głową.

— Dokładnie, ona — potwierdziła, a ja poczułam jeszcze większą awersję do tej przeklętej baby. — Oczywiście wiedzą, że coś nas kiedyś łączyło. W sumie wiedzą wszystko. Wyjaśniła, że jesteście dziećmi Emilianiana i że szukamy waszej matki. Oczywiście udawałam, że nie miałam

o tym pojęcia. Powiedziała też, że wasza matka jest wariatką i zagraża zarówno wam, jak i całej rodzinie Emiliana. I że dlatego jej szukają. Poinformowała mnie, że będziemy przez jakiś czas mieszkać w jednym domu. Do momentu, aż sytuacja się nie uspokoi i nie złapią tej szajbucki. — Wzruszyła nonszalancko ramionami, a następnie uśmiechnęła się sztucznie. — Muszę przyznać, że przeżyłam niemały szok, ale w sumie dobrze się złożyło. Znowu spędzimy ze sobą trochę czasu. Jak rodzina!

Gdy tylko sobie to wyobraziłam, miałam ochotę się podpalić. Dalej żyłam nadzieją, że zaszła jakaś pomyłka.

— Cudownie — westchnął niepocieszony Scott.

— O, jak mogłabym zapomnieć. Teresa powiedziała mi jeszcze coś... — Wygięła usta w sztucznym uśmiechu, zerknąwszy na Beatrice. — Powiedziała, że moja młodsza siostrzyczka, która uciekła z domu i nie dawała znaku życia, tutaj pracuje. W ochronie rodziny Emiliana. Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności! Musiałas się mocno ucieszyć z wiadomości, że to akurat ja jestem wam tak bardzo potrzebna — zakpiła, na co Beatrice ze złości zazgrzytała zębami.

— Jesteś potrzebna mojemu szefowi. Nie mnie.

Darcy uniosła brwi i założyła ręce na piersi.

— Ale jestem dla niego ważna, więc automatycznie jestem ważna dla ciebie. Nieprawdaż? — Zaśmiała się perfidnie. — Cóż, cudownie się złożyło! — zawołała i znów spojrzała na Nathaniela. — Mam nadzieję, że dostanę sypialnię blisko ciebie.

Wszyscy automatycznie wbiliśmy wzrok w Nate'a. Wciąż był bierny i niewzruszony. Jego milczenie zaczęło mnie irytować, liczyłam, że jakoś zareaguje. Atmosfera znacznie zgęstniała, humory wszystkich pogorszyły się jeszcze bardziej, a jedyną osobą, która wydawała się niczym nie przejmować, była Darcy.

Nathaniel w końcu się wyprostował i odbił od ściany, beznamiętnie zmierzył Wilson od stóp do głów, a następnie wsadził dłonie do kieszeni czarnych jeansów. W okamgnieniu stał się... zupełnie nieprzejęty i wyluzowany.

— Jeśli chociaż raz wejdiesz mi w drogę podczas swojego pobytu tutaj, możesz być pewna, że poparzę drugą połowę twojej twarzy — powiedział oschle, po czym odwrócił się w stronę schodów. — Nawet gdybym musiał przypalić cię nad pierdolonym ogniskiem.

Nie patrząc na nikogo, Nathaniel ruszył spokojnym krokiem na piętro i po chwili zniknął nam z oczu.

— Cóż, kochany jak zwykle — stwierdziła Darcy, przerywając niezręczną ciszę. Uśmiechała się sztucznie, ale było widać, że reakcja Sheya ją przybiła. — Mam nadzieję, że chociaż wy się cieszyicie z perspektywy spędzenia kilku dni razem.

Nikommu nie udzielił się jej dobry humor.

— Toleruję cię tylko dlatego, że muszę — warknęła Beatrice. — Myślałam, że się od ciebie uwolniłam, ale jesteś jak pierdolony tasiemiec. Mam nadzieję, że nie będziesz w nic grała i nie wykorzystasz faktu, że oni tutaj są. — Wskazała na nas ręką. — Co nieco wiem o waszych relacjach. Pilnuj się i nie rób niczego głupiego.

Ledwo się powstrzymałam od przewrócenia oczami. Powinnam była się domyślić, że w tym miejscu wszyscy wiedzieli o wszystkim.

— Ja? — zapytała Darcy, udając szok i przykładając dłoń do klatki piersiowej. — Gdzieżbym śmiała. Jestem grzeczną dziewczynką.

— Gdyby ktoś zapytał mnie o zdanie, powiedziałabym, że wy wszyscy razem w jednym domu to nie jest dobry pomysł — fuknęła pod nosem Beatrice i wyminawszy milczącego Camerona, skierowała się do drzwi. — Nie spierdolicie nam akcji, róbcie, co mówimy, i postarajcie się dogadać. Nie możemy sobie pozwolić na błędy.

— Co ty sobie wyobrażasz, co? Że kim niby jesteś? — zakpiła Darcy. — Dwudziestotrzyletnią szefową gangu? Nie zgrywaj takiej odważnej. Jeśli jesteś dziewczynką na posyłki, to nią pozostań. Takich jak ty mają tysiące. Twoja osoba jakoś nie robi na mnie wrażenia.

— Nie jestem już trzynastolatką, którą możesz pomiatać — odezwała się Beatrice z nową mocą, choć chwilę wcześniej wyglądała, jakby wystraszyła się tonu starszej siostry. — Tutaj mam więcej do powiedzenia i mam nad tobą przewagę. Znam to miejsce i tych ludzi. — Podeszła do Darcy, która ze znużeniem przewróciła oczami, nadal uśmiechając się kpiąco. — Nie graj takiej cwanej. Sporo już przegrałaś. Masz robotę do wykonania, więc się na niej skup, *bestio* — szepnęła, akcentując ostatnie słowo z dziwną satysfakcją.

Darcy zacisnęła szczękę, pod maską chłodu ukrywając wściekłość. Beatrice ponownie się uśmiechnęła, po czym ruszyła w stronę ukrytych drzwi, przez które weszła. Nim opuściła salon, zatrzymała się obok

Matta, który w końcu zaczął przytomnieć. Cicho jęknął, przewrócił się na brzuch, a następnie oparł się dłońmi o dywan i pomrukał gwałtownie. Spojrzał na nas z idiotycznym wyrazem twarzy.

— Ale miałem sen — mruknął mętnie, przecierając twarz. — Śniło mi się, że zaatakowała mnie czarna puma, która nie miała sierści na głowie.

Po tych słowach pomrukał i popatrzył na uśmiechającą się w jego kierunku Darcy. Kiedy dziewczyna mu pomachała, zastygł w bezruchu, rozchylił usta, a później wydał z siebie cierpiętniczy jęk, który przypominał nieudolne granie na puzonie.

— Boże, a teraz mam sen we śnie — poskarżył się i spojrzał na stojącą obok niego Beatrice.

Z wrażenia znowu padł plackiem na dywan, ponownie tracąc kontakt z rzeczywistością.

Dziewczyna prychnęła i zerknęła w naszym kierunku.

— Nic z nim nie zrobicie?

Popatrzyliśmy po sobie z niepewnymi minami, aż w końcu Scott uśmiechnął się krzywo i machnął ręką.

— On lubi spać na twardym, ma problemy z kręgosłupem — wytłumaczył, ale chyba zdał sobie sprawę z tego, jak idiotyczne było to, co powiedział, więc zamilkł i podrapał się po karku.

Beatrice prychnęła, po czym podeszła do drzwi. Zapukała w nie mocno trzy razy i posłała nam ostatnie spojrzenie.

— Jutro pan Mantoveni przyjedzie do was osobiście i wyjaśni, co dalej — powtórzyła słowa kierowcy. — I bez żadnych sztuczek.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się od zewnątrz, więc dziewczyna wyszła. Kiedy zostaliśmy sami, zapanowała okropnie męcząca cisza. W mojej głowie kotłowały się myśli, jedna gonila drugą.

— Ajaj, to się porobiło — mruknęła pod nosem Darcy po jakichś trzech minutach. Jej mina wskazywała, że cała sytuacja ją bawi, nawet nie starała się ukryć uśmiechu. — To co, braciszku? Pokażesz mi sympialnię? — zapytała Cameron.

Nim zdążył odpowiedzieć, odezwała się Mia:

— Nie wierzę, że jesteś aż tak bezczelna. — Założyła ręce na piersi. Darcy ze znużeniem przewróciła oczami.

— Nawet nie pamiętam, jak masz na imię. To powinno ci uświadomić, ile znaczą dla mnie twoje słowa.

Mia się zagotowała, ale nim wybuchnęła, wtrącił się Luke. Złapał ją za rękę i niemal wciągnął po schodach na piętro, a ja odetchnęłam z ulgą. Nie uśmiechało mi się patrzeć na to, jak druga połowa twarzy Wilson obrywa.

Darcy z uśmiechem satysfakcji ponownie przeniosła uwagę na Camerona. Chłopak po chwilowym zawieszeniu posłał jej jedno beznamienne spojrzenie i nie odezwawszy się ani słowem, również ruszył w stronę schodów. Zaraz za nim poszedł Chris.

— Cóż, chyba nie mam na co liczyć. — Darcy zabrała walizkę. — Więc sama poszukam.

Również skierowała się na schody, a gdy znalazła się obok mnie, przystanąła i delikatnie się nachyliła. Poczułam słodki zapach jej perfum z wyraźną nutą kwiatów i cytrusów. Zrobiło mi się niedobrze, a widok jej perfidnego uśmiechu tylko mnie dobił. Mimo że dzieliły nas całe, patrzyłam hardo w jej zielone oczy, nie dając po sobie poznać, że w jakikolwiek sposób rusza mnie jej bliskość.

— Wychodzi na to, że mamy wspólną tajemnicę, Victorio — wyszeptwała tak cicho, że jedynie ja mogłam ją usłyszeć.

Zacisnęłam z całej siły szczękę, patrząc na nią z odrazą. Może i wiedziała o Codym, ale nie miałam zamiaru dać się jej zastraszyć, a tym bardziej szantażować. Po kilku sekundach w końcu się odsunęła i jak gdyby nigdy nic ruszyła w obranym kierunku.

— To jak, Jasmine? — Skinęła w stronę byłej przyjaciółki. — Może zrobimy sobie małe piżama party? Jak za starych dobrych czasów.

— Pierdol się i daj ludziom żyć, Darcy. — Sharewood przewróciła oczami. Wyglądała, jakby denerwował ją sam widok Wilson. — Jeśli będziesz dłużej irytować ludzi, to ktoś kiedyś wypchnie cię z okna. Wszyscy mamy sypialnie na piętrze, więc radziłabym uważać. — Po tych słowach podeszła do Matta, aby go ocucić, a Laura i Scott dołączyli do niej na podłodze.

— Zero kultury — westchnęła Darcy i po chwili zniknęła na piętrze.

— Wszystko gra? — zapytał z troską stojący nieopodal Theo.

Skinęłam głową, choć „wszystko gra” było bardzo dalekie od prawdy.

— Za dużo informacji jak na jeden dzień — wyznałam szczerze. — Sama świadomość tego, że jest tutaj ta wywłoka, budzi we mnie chęć mordy.

— Spokojnie, jutro przyjedzie Emiliano i wszystko wyjaśnimy. No, przynajmniej to, co się da. Chyba że zaczniesz mówić greką, co wcale mnie nie zdziwi. Te pojeby są zdolne do wszystkiego i lubią się popisywać. Wtedy możemy mieć problem — zakpił, co sprawiło, że lekko się uśmiechnęłam i skinęłam głową. — A teraz idź się prześpij. To był długi dzień.

— Tak zrobię. Dobranoc, Theo — pożegnałam się, a następnie poszłam na piętro.

Zanim weszłam po schodach, widziałam jeszcze, że Jasmine bez zastanowienia chlusnęła Mattowi zimną wodą prosto w twarz. Wyglądała, jakby sprawiło jej to przyjemność, Donovan natomiast chyba poczuł zupełnie co innego.

Powoli wdrapałam się po stopniach z nadzieją, że nigdzie nie zobaczę Darcy. Na szczęście nie było jej w zasięgu mojego wzroku. Idąc do swojej sypialni, zastanawiałam się, ile wytrzymam z nią pod jednym dachem i czy istnieje szansa na to, że nie będziemy na siebie wpadać. Rozejrzałam się i dopiero wtedy do mnie dotarło, jak wielki jest ten dom. Posiadłość przypominała hotel z wieloma pokojami, łazienkami i salonami. W wystroju królowały odcienie beżu i brudnej bieli, meble były nowoczesne, więc zapewne budynek nie był wiekowy.

Kiedy już myślałam, że udało mi się dotrzeć do siebie i nikogo nie spotkać, ujrzałam otwarte drzwi prowadzące na taras. W pierwszej chwili chciałam je ominąć, ale dostrzegłam tam dwie sylwetki oświetlone słabym światłem lamp ogrodowych. Od razu rozpoznałam Camerona i Chrisa. Stali przy barierce, cicho o czymś rozmawiając. Po krótkim namyśle zdecydowałam się do nich dołączyć.

— Nie przeszkadzam? — zapytałam nieśmiało.

Chris posłał mi błady uśmiech i kiwnął, bym podeszła, więc zrobiłam kilka kroków naprzód. Cameron wciąż stał tyłem do mnie ze zwieszoną głową. Gdy znalazłam się bliżej, zauważyłam, że trzyma w dłoni tłącego się papierosa. Wyglądał jak zbity pies. Tak bardzo nie przypominał tego wiecznie eleganckiego i dumnego chłopaka, którego znałam.

— Wiem, że to głupie pytanie, ale... jak się czujesz? — zaczęłam, nie chcąc go spłoszyć.

Wilson milczał przez kilka sekund, aż w końcu zaciągnął się papierosem i wzruszył ramionami.

— Victorio, moja rodzina zawsze była specyficzna — odparł cichym i nieco łamiącym się głosem, a Chris od razu mocniej go przytulił. — Nie wiem, czy wiecie, ale ja i Darcy jesteśmy bliźniakami.

Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia. *O ironio.*

— Beatrice jest rok młodsza — kontynuował. — Moja mama jest z zawodu architektem wnętrz, a ojciec znanym i docenianym krytykiem artystycznym. Od zawsze pasjonowały go fotografie i obrazy. Starali się zainteresować nas sztuką już wtedy, gdy byliśmy mali. Pochodzę z rodziny, która zawsze zwracała uwagę na piękno.

— Gdy na ciebie patrzę, jakoś nie jest mi trudno w to uwierzyć — mruknęłam, aby choć trochę poprawić mu humor. Wiedziałam, że mi się to udało, bo uniósł słabo kącik ust.

— Kiedy ja i Darcy mieliśmy po pięć lat, rodzice zamiast do wesołego miasteczka zabierali nas do muzeów i na wystawy. Na urodziny dostawaliśmy kolejne prace znanych artystów. Pamiętam, jak poprosiłem o rolki na święta, a zamiast tego dostałem bilet do filharmonii. — Zażał się sucho, po czym ostatni raz zaciągnął się papierosem i zgasił go w popielniczkę, którą podał mu Chris. — Teraz może się to wydawać mądrą inwestycją w przyszłość, ale nie było takie dla dziecka, które chciało się pobawić i być po prostu... dzieckiem. — Zrobił krótką pauzę. — Rodzice nie tolerowali odstępstw od normy. Przeciętności też nie. Mieliśmy być... piękni. Jakkolwiek głupio by to brzmiało. — Parsknął gorzkim śmiechem. — Byliśmy ich chlubą. Idealnie wychowani. Wszyscy zazdrościli im takich dzieci. Kulturalnych, słuchających się. Chodzących na wystawy rzeźby zamiast na imprezy. A właściwie ja i Darcy tacy byliśmy — dodał ciszej, a z tonu jego głosu poznałam, że nieco się zmieszał. — Beatrice zawsze była inna. Bardziej wycofana. Do tego zdiagnozowano u niej ADHD. Nie przestrzegwała zasad, potrafiła ośmieszyć rodziców. Może to za mocne słowo, ale oni tak to oceniali.

— To dlatego uciekła? — zapytałam, na co potaknął.

— Między innymi. Rodzice od zawsze mieli z nią problem, potrafiли ukarać ją za to, że przy kolacji zamiast widelca do krewetek użyła widelca do ślimaków. W wieku sześciu lat. — Pokręcił głową. — To dobrzy ludzie. Pomimo tego wszystkiego, co zrobili, nadal tak uważam. Kocham ich, zawsze okazywali nam wsparcie, ale cóż, nie mogę nie przyznać, że pomylili się w wielu kwestiach. Nie byli w stanie zmusić swojego

najmłodszego dziecka do życia pod ich dyktando. Darcy wykorzystywała to, że Beatrice się buntowała. Wyśmiewała ją, uprzykrzała jej życie, jednym słowem, daleko jej było do wzorowej starszej siostry. Beatrice tego nie wytrzymała, w wieku czternastu lat zamieszkała u babci w innym stanie — westchnął, załamując ręce. — Rodzice nie chcieli się na to zgodzić, bo mimo wszystko ją kochali i chcieli mieć blisko siebie, ale widzieli, że w Culver City jest nieszczęśliwa. Zgodzili się na jej wyjazd i od tamtego czasu tak naprawdę zobaczyliśmy się tylko w święta. Nigdy nie miałem z nią dobrego kontaktu, ale to w końcu moja siostra. Babcia mówiła, że żyje jej się dobrze, choć też miała z nią kłopoty. Wszystko było na pozór poukładane, aż pewnego dnia Beatrice... zniknęła. — Wzruszył ramionami, tępo wpatrując się w barierkę. — Miała szesnaście lat. Babcia była przerażona, rodzice od razu zaczęli poszukiwania. Szukali Beatrice tygodniami, jej zdjęcia były na każdym posterunku. Brali pod uwagę różne opcje, porwanie, śmierć, ucieczkę, aż w końcu znaleźli list, który napisała. Opisała, że nie chce żyć w takiej rodzinie, że ma dość. Policja nic nie wskórała, a my nie mieliśmy od niej żadnych wieści. Jak gdyby rozplynęła się w powietrzu.

Poczułam głęboki smutek. Nigdy nie podejrzewałam, że rodzina Camerona mogła przeżyć taką tragedię. Wilson mało o sobie mówił i był raczej skryty. Do tego onieśmielał ludzi, więc większość, nawet gdyby wiedziała, pewnie bałaby się z nim o tym porozmawiać.

— Rodzice byli załamani, nie chcieli się poddać, ale nie mieli wyjścia. Darcy od początku to nie obchodziło, żyła w swoim świecie. Zaczęła spotykać się z Nathanielem jeszcze przed ucieczką Beatrice. Nudziło ją brylowanie na salonach i to, że chłopcy padali jej do stóp, błagając, by na nich spojrzała, już jej nie wystarczało. Wiecie, jaka jest, szybko traci zainteresowanie. Przez związek z Nathanielem zaczęła się kłócić z rodzicami. Nie akceptowali tego, według nich była za młoda na chłopaków. Czas mijał i coraz mniej mówiliśmy o Beatrice. Byliśmy tylko my, Darcy i Cameron, idealni, piękni, młodzi i kulturalni. — Wzruszył ramionami, a ja widziałam w nim coraz więcej żalu.

— Nate nie wiedział o Beatrice? — Chris uniósł brew.

— Nie, nikt nie wiedział. Darcy nigdy nie była z nim do końca szczerą — mruknął, a ja próbowałam udawać obojętność. — Imponowało jej to, że Nathaniel w bardzo młodym wieku zdobył już tak wiele. Lubiła

swoje nowe życie, ekscytowało ją. W końcu miała coś, co dawało jej adrenalinę, więc pewnego dnia po prostu spakowała walizki i oznajmiła rodzicom, że się wyprowadza — powiedział i zrobił krótką pauzę. — Scott ma rację co do tych walizek. Zawsze żegna się w ten sam sposób.

Oboje z Chrisem cicho się zaśmialiśmy, co nieco poprawiło humor Camerona.

— Wybuchła wielka awantura, ale Darcy to nie obeszło, w pewnym momencie po prostu wyszła i zatrzaskała za sobą drzwi. To był kolejny cios dla rodziców. Zostałem z nimi tylko ja, pewnie dlatego nie chciałem ich zawieść, więc wybrałem takie studia, by byli ze mnie dumni. Wciąż myślałem o Beatrice. Zastanawiałem się, czy jeszcze kiedykolwiek się do nas odezwie. Wszyscy stracili nadzieję, ale nie ja. Gdy się wyprowadziłem, zacząłem szukać jej na własną rękę, ale na niewiele się to zdało. Po roku przestałem, byłem pewny, że nie żyje. Bo jak taka roztrzepana nastolatka miała sobie sama poradzić? — zapytał retorycznie, marszcząc brwi. — A potem wspomniał o niej Vincent i wszystko wróciło. Znów czułem się jak wtedy, gdy miałem nadzieję. Nie spodziewałem się tylko tego, że spotkam siostrę tutaj.

W pewien sposób go rozumiałam. Pamiętałam czasy, gdy Joseline chciała za mnie decydować, ponieważ uważała, że ma rację i wybierze lepiej. Też chciałam spełnić jej oczekiwania i bałam się ją rozczarować.

Czy ta historia miała się właśnie tak potoczyć? Czy to było zaplanowane, że siostra Camerona znalazła się właśnie w Rzymie i pracowała dla mojego ojca?

— Wiem, że to musi być dla ciebie trudne... Może to niewiele, ale pamiętaj, że masz nas. Więzy krwi nie oznaczają niczego. Na miłość trzeba zasłużyć — mruknęłam, przypominając sobie słowa babci Arabelli. — Czasami rodzinę zyskuje się w kimś, z kim nie jest się spokrewnionym.

— Wiesz to z autopsji? — zapytał Cameron, nie szczędząc mi ironii w głosie.

Chris parsknął śmiechem, a ja zmrużyłam groźnie oczy.

— Jeśli masz na myśli to, że moim biologicznym ojcem okazał się pieprzony Ojciec Chrzestny, a moją biologiczną matką jest socjopatka, która chciała mnie zabić i prawdopodobnie nadal tego chce, to nie. Nie wiem tego z autopsji — powiedziałam i poczułam dumę, ponieważ w końcu udało mi się go rozbawić. Chłopak uśmiechnął się delikatnie,

a mnie zrobiło się ciepłej na sercu. — Ale z autopsji wiem to, że w papierach mam jednego brata, a czuję się tak, jakbym miała jeszcze pięciu braci i trzy siostry.

Miałam nadzieję, że zrozumie mój przekaz, i tak się stało. Spojrzał na mnie ciepło, uśmiechnął się i z wdzięcznością uściśnął moją dłoń. Gdy uniosłam wzrok na jego oczy, dotarło do mnie, że choć nie różniły się one kolorem od oczu jego siostr, były całkiem inne. Cameron jako jedyny miał w nich wypisaną dobroć. Beatrice patrzyła tak, jakby każdy był jej potencjalnym wrogiem, a Darcy wyniośle i z góry.

— Dziękuję, Victorio — odparł szczerze. — Przy najbliższej okazji porozmawiam z Beatrice. Zapytam, jak się tu znalazła i... o co w tym wszystkim chodzi. Masz rację, ona i Darcy nie są mi tak bliskie jak wy. To wy jesteście moją rodziną.

— Mam nadzieję, że mnie nie zamierzasz traktować jak brata — mruknął Chris, na co Cameron spojrział na niego z góry.

— Możesz mnie traktować jak ojca — odpowiedział bez mrugnienia okiem, a następnie cmoknął Chrisa w usta.

Adams na ten czuły gest wyszczerzył się od ucha do ucha, a jego uszy się zaczerwieniły.

— Jesteście obleśni — zaznaczyłam z udawanym oburzeniem, ale nie wyglądali, jakby przejęli się moim komentarzem.

Klepnęłam Camerona w ramię, życzyłam jemu oraz Chrisowi dobrej nocy i wróciłam do środka. Było mi niesamowicie zimno, ale na szczęście w swojej sypialni znalazłam się dużo szybciej, niż zakładałam. Potrzebowałam odpoczynku.

Niestety to musiało poczekać, ponieważ gdy tylko przekroczyłam próg swojego tymczasowego pokoju, zauważyłam Nathaniela. Siedział na moim łóżku z nogami spuszczoneymi na podłogę, w dłoniach trzymał swój telefon, a wzrok wlepiął w niezidentyfikowany punkt na ścianie. Poczułam nagły skurcz w żołądku i ponownie ten nieprzyjemny posmak w gardle. Gdy zerknęłam na jego zmęczoną twarz, wróciło do mnie wspomnienie tej cholernej rozmowy telefonicznej z Severine. Przypomniałam sobie, jak perfidnie mnie okłamał, choć doskonale wiedział, że nienawidzę kłamstw.

Nathaniel usłyszał, że weszłam do środka. Uniósł głowę, a mnie zachciało się płakać. Od razu złagodniał, w jego oczach błysnęły malutkie

iskierki. Nie przypominał już tego chłopaka z salonu, który patrzył na Darcy tak nieprzyjemnie i groźnie. Uśmiech rozjaśnił jego twarz i choć był blady, świecił dużo jaśniej niż cholerny księżyc w pełni widoczny na nocnym niebie.

Nienawidziłam go. Nienawidziłam go za to, że tak strasznie to spierdolił i utrudnił. Tą jedną pierdoloną decyzją zniszczył wszystko. Zniszczył nas.

Tak pięknie nas zabił.

Odchrząknęłam, gdy cisza zaczęła się przedłużać.

— Co tu robisz? — odezwałam się cicho.

Przywołałam na twarz sztuczny uśmiech i zatrzymałam się w miejscu, nie chcąc zmniejszać dystansu między nami. Na myśl o tym, że mógłby mnie przytulić, poczułam dyskomfort. Postanowiłam zostać przy otwartych drzwiach, jak gdyby one miały mi zapewnić przestrzeń. Nate nie wyglądał, jakby cokolwiek podejrzewał, wydawał się rozluźniony.

— Mieliśmy się razem położyć, nie pamiętasz?

Zakłęłam siarczyście w myślach. Naprawdę liczyłam, że pójdzie do siebie.

— A, faktycznie.

Chłopak zmarszczył brew, przypatrując mi się badawczo, co jeszcze bardziej mnie zestresowało. Znał mnie na wylot i czasami potrafił mnie przejrzeć, nim sama uporządkowałam chaos we własnej głowie.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

Wstał z materaca i włożył telefon do kieszeni. Nieco mnie to uspokoiło, bo gdy zobaczyłam to przekłete urządzenie, od razu pomyślałam o Severine. Zrobił dwa kroki w moją stronę, a ja gwałtownie pokręciłam głową. Nie chciałam, aby znajdował się *blisko*.

Na szczęście zatrzymał się w bezpiecznej odległości.

— Tak, wszystko okej, tylko ta cała sprawa z Darcy... — Machnęłam ręką.

Chłopak przewrócił oczami i spojrzał na mnie z lekką naganą.

— Mam nadzieję, że tam na dole wyraziłem się jasno — westchnął ciężko. — Darcy to przeszłość i żadna łzawa historia tego nie zmieni. Nic mnie już z nią nie łączy.

Szkoda, że łączy cię coś z kimś innym.

— Wiem. — Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się szerzej. — Po prostu to za dużo. Muszę się chyba z tym przespać. Chcę być wypoczęta, kiedy jutro będę rozmawiać z ojcem. Wiesz, o co chodzi.

— Dlatego możemy się już położyć — zgodził się ze mną i podszedł o krok.

Wszystko we mnie zaczęło się świecić na czerwono.

Kurwa! Nienawidziłam go za to, co zrobił. Gdyby nie rozmawiał przez ten pieprzony telefon, leżałabym wtulona w niego, nie patrzyłabym na niego jak na kłamcę i wszystko byłoby *dobrze*.

Przerażona zauważyłam, że chłopak chce zrobić kolejny krok w moją stronę. Tym razem jednak los postanowił być dla mnie łaskawy. Nim Nathaniel się poruszył, do mojej sypialni wpadła Mia. Włosy miała potargane, a rumieńce na jej policzkach wskazywały, że jest wściekła.

— Ja nie wiem, Nate, jakim cudem udało ci się wytrzymać w związku z tym czymś dłużej niż godzinę! — ryknęła, wyrzucając ręce w powietrze. — Mam dość jej obecności! Błagam, pozwólcie mi wypchnąć ją przez balkon!

Zmarszczyłam brwi, nim jednak zdążyłam powiedzieć chociażby słowo, Mia znalazła się pomiędzy mną a Nathanielem. Chłopak spojrział na nią z politowaniem i przewrócił oczami.

— Naprawdę będziesz się z nią teraz kłócić? — zapytał, na co Mia hardo uniosła brodę i założyła ręce na piersi. — Nie możesz jej ignorować?

— Tego klauna nie da się ignorować! — zawołała płaczkliwie. — Nie wiem, z jakiego rodzaju szmaty jest zrobiona ta szmata, ale jeśli miała-bym strzelać, obstawiałabym poliester. Bo przy niej nie da się oddychać!

Nie potrafiąc się powstrzymać, parsknęłam cichym śmiechem i postanowiłam się odezwać:

— Co się stało?

— Co się stało?! — oburzyła się Roberts. — Ma pokój zaraz obok nas i już weszła do naszej łazienki. Niby przypadkiem zbiła mi flakon perfum Prady! I jeszcze tak debilnie się zaśmiała! Przecież ja ją zabiję! Jakim cudem ty z nią tyle wytrzymałeś?! — powtórzyła swoje pierwsze pytanie, zwracając się do Nate'a.

Nie mogłam się opanować, więc również zerknęłam w jego kierunku.

Shey przez chwilę milczał i już myślałam, że po swojemu utnie temat, ale on westchnął i wykrzywił twarz w grymasie, po czym odpowiedział:

— Możemy nie wracać do tego, że to moja była? Wystarczy, że muszę żyć z tym wstydem. Nie musicie mi o tym przypominać na każdym kroku.

Choć byłam na niego zła, usłyszenie z jego ust słów, że wstydzi się związku z Darcy, było miodem na moje uszy. Mia też uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Tak poza tym Luke chce o czymś z tobą porozmawiać — powiedziała, a następnie spojrzała na mnie. — Mogę dziś z tobą spać? Popierdoli mnie, jeśli ta wiedźma będzie łązić po mojej łazience. Nie mogę słyszeć jej głosu.

Miałam ochotę unieść się nad ziemię. Mia idealnie wiedziała, kiedy mi pomóc, nawet jeśli... nie wiedziała. Szybko pokiwałam głową. Nathaniel nie podzielał mojego entuzjazmu, o czym świadczył jego palący wzrok, który poczułam na swojej twarzy. Z całej siły starałam się go zignorować.

— Cudownie! — Mia klasnęła w dłonie i znów zerknęła na Sheya. — Wybacz, Romeo, ale robisz stąd wyjazd.

Na szczęście nie protestował, jedynie zacisnął usta w wąską linię, przewrócił oczami i cofnął się o krok.

— Zgadzam się na to tylko dlatego, że nie chcę już dłużej słuchać twoich jęków i żali — powiedział, na co Roberts posłała mu kpiący uśmiešek. Czulałam, że na mnie patrzył, ale byłam zbyt wielkim tchórzem, aby to spojrzenie odwzajemnić. — Przyjdź w nocy. Trzecie drzwi po prawej od twoich.

Nijak na to nie zareagowałam, choć *coś* rozrywało mi wnętrzości. Tym *czymś* była frustracja. Nawet nie skinęłam głową. Po prostu wbiłam wzrok w ścianę i czekałam, aż Nathaniel wyjdzie, bo coraz trudniej mi było oddychać w jego towarzystwie. Sama wizja bliskości między nami mnie przerażała. To, że chciał mnie dotknąć. Przytulić. Pocałować.

W końcu Nate opuścił pokój, a ja, słysząc zamykające się drzwi, odetchnęłam z ulgą. Odwróciłam głowę i z opóźnionym refleksem spojrzałam na Mię, która, jak się okazało, patrzyła prosto na mnie. Na moje pierdolone nieszczęście miała ten specyficzny wyraz twarzy. Ten, który jasno dawał do zrozumienia, że zaczyna węszyć i zaraz przemieli mnie przez maszynkę do mięsa.

— Odnoszę wrażenie, że masz jakiś problem z naszym kochanym Nathanielkiem — zaczęła na pozór obojętnym tonem. — I wydaje mi się, że on o tym nie wie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Jeśli przegramy, szukaj mnie w zgłiszczach miejsc, które spłonęły przez twoją zemstę

Życie nauczyło Victorię Clark, że aby przetrwać, musi przywdziewać maski i zbroić się w tarcze ochronne. Znała cierpienie, ból po stracie najbliższych, spustoszenie, jakie poczyniła choroba w jej własnej głowie. Znała apatię, chłód, nienawiść. Myślała, że równie doskonale zna swoje życie, ale los nie przygotował jej na to, że będzie się musiała od nowa uczyć człowieka, którego obraz od prawie pięciu lat miała zapisany w żyłach.

Do tej pory Nathaniel Shey budował wokół siebie mur tak wysoki i gruby, że nie przedarł się przez niego nawet jeden promień słońca. Victoria nie wiedziała, że od ich pierwszego spotkania powoli, jedna za drugą, wyciągała wypalone z krzywd i bólu cegły ze ściany, która oddzielała go od świata. Nie była przygotowana na to, że kiedy wyciągnie ostatnią, ujrzy zupełnie nowego Nathaniela. Zranionego, bezbronnego i nagiego. Młodego mężczyznę, który nie chowa się za pustką i chłodem, który nie ma w sobie gniewu, którego oczy nie błyszczą furią. Nowy Nate jest inny, nieznany i gotowy, by zerwać wszystkie maski z jej twarzy.

W chaosie uczuć i nowych emocji młoda kobieta musi się mierzyć z konsekwencjami kłamstw swojej rodziny. Wie, że ani ona, ani jej bliscy nie zaznają spokoju, dopóki z Giselle Clark, biologicznej matki dziewczyny, nie wypłynie ostatnia kropla krwi. Kolejne tajemnice Culver City wychodzą na jaw. Grzechy się mnożą, a ich długie korzenie coraz mocniej zaciskają się na szyjach Nathaniela i Victorii. Tylko od nich zależy, czy zdołają przeciąć pęta. Oboje wiedzą, że finałowa bitwa nadchodzi. Ostatnia z ostatnich.

Jeśli wygramy, otwórz oczy i zobacz, że czekam na ciebie na końcu drogi

Patroni medialni:



*satambuch
czyta*

